

Oddam głos znakomitemu teologowi, kard. Hansowi Urs von Balthasarowi. W książce *Serce świata* tak kiedyś pisał (ostrzegam, może być to szokujące): „Zbudowałem religią mur oddzielający mnie od Boga. Moje praktyki sprawiły, że zamknąłem uszy na Jego głos. To wszystko, co mogło być autentycznym życiem, zamieniło się niepostrzeżenie w mechanizm nawyków, w których moja dusza wygodnie się poczuła. Życie jest tak długie, a stałe powtarzanie tego samego tak usypiające; kto mieszka przy wodospadzie, ten po upływie tygodnia nie słyszy już jego szumu...

Straciliśmy umiejętność wsłuchiwania się. Sfery niebieskie śpiewają, lecz my słyszymy tylko siebie i hałas naszych spraw. Coraz więcej szczelin ducha, przez które moglibyśmy usłyszeć, zamyka się w nas; w coraz bardziej oczywisty sposób zagłuszamy wołanie Boga, odgradzamy się murem, który służy nam do budowania wynalezionej przez nas samych sposobu życia”.

Dać się napomnieć w dziedzinie tak osobistej i delikatnej, jak praktyki religijne – nie jest rzeczą prostą. Ale warto spróbować ustalić, czy mechanizmem nawykowych działań nie zagłuszamy wsłuchiwania się w serdeczny głos Boga. Nawykowe działania są oczywiście dobre i bardzo pożyteczne, o ile ożywia je duch, serce, miłość!

Pięknie zostało powiedziane: „Sfery niebieskie śpiewają, lecz my słyszymy tylko siebie i hałas naszych spraw”.

– Ufam, że nie jest z nami tak źle, ale warto to sprawdzić... Test nie wypadłby najlepiej, gdyby się okazało, że godzinami wsłuchujemy się i wpatrujemy w „pstrą kakofonię dźwięków i obrazów”, a na przestawanie z Jezusem mamy jakieś maleńkie skrawki czasu (by nie powiedzieć: strzępy i ochłapy).

Krzysztof Osuch SJ, [Czy upomnienia są nam potrzebne?](#)

mb